

Józef Bachórz

"Placówka" Bolesława Prusa : projekt kolejnej interpretacji

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/3, 133-150

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JÓZEF BACHÓRZ

„PLACÓWKA” BOLESŁAWA PRUSA

PROJEKT KOLEJNEJ INTERPRETACJI *

Dwa w dotychczasowej tradycji dominują style odczytywania, a zatem i pojmowania *Placówki*, przenikające się nawzajem i zazwyczaj traktowane komplementarnie. W jednym z nich przeważa baczenie na walory realistyczne, w drugim — na przesłania dydaktyczne. Z obu tych nurtów interpretacyjnych — najniewątpliwiej do dziś żywotnych i aktualizowanych coraz to nowszymi spostrzeżeniami — wyłaniają się konkluzje, które dzięki szkole (wszakże od wielu lat znajduje się *Placówka* w spisach lektur obowiązkowych) stanowią naszą wspólną własność, gdy myślimy o powieści Prusa jako o obrazie życia wiejskiego w drugiej połowie XIX w. albo jako o lekcji przestróg przed zagrożeniami polskiego stanu posiadania czy o lekcji zaufania do moralnych i narodowych wartości ludu.

Nie ma najmniejszych powodów do kwestionowania zasadności tych konkluzji. *Placówka* uprawnia do ich formułowania, a nawet swoiście je wymusza. Powstała w okresie programowej troski pisarza o realizm (jej pierwodruk w „Wędrowcu” ukazywał się w latach 1885—1886, edycja książkowa wyszła spod pras drukarskich w r. 1886), a jednocześnie dbałości o dydaktyczne pożytki opisywania rzeczywistości. Ale jakkolwiek uznawano wtedy powszechnie konieczność łączenia „żywiółów” realistycznych i dydaktyzmu, to przecież zdawano sobie sprawę z trudności ich harmonijnego współistnienia. Po latach panowania tendencji wiedzyano zwłaszcza o szkodach, jakie realizmowi może wyrządzać aprioryzm „dążnościowy”. Toteż choć recenzenckie poszukiwania realizmu w *Placówce* zazwyczaj spletały się z rozmyślaniami o przesłaniach dydaktycznych, zdarzało się nierzadko, że — zależnie od tego, które wartości recenzent uwypuklał — utyskiwano na tę powieść bądź za niedostatki realizmu, bądź z powodu mankamentów w motywacji idei przewodniej.

* Artykuł ten jest poprawioną wersją referatu przedstawionego na konferencji zorganizowanej w 70 rocznicę śmierci Prusa przez Instytut Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Nad utyskiwaniami i zastrzeżeniami zdecydowanie górowały — o tym pamiętać stale trzeba — opinie pochwalne. I to od samego początku. Niemal wszyscy piszący o *Placówce* dostrzegali rzetelne w niej odzwierciedlenie problemów społecznych wsi w Królestwie powułaszczeniowym, podnosili odkrywcze i nowatorskie przedstawienie wizerunku chłopca, aprobowali nauki wynikające z fabuły. Słowa krytyki pojawiały się z reguły (wszakże nie bez wyjątków) na marginesach wywodów aprobatywnych. Nie zapominając o tych proporcjach zajmujemy się jednak przez chwilę głosami sceptycznymi i uwagami polemicznymi, one bowiem — jak się wydaje — ujawniają lepiej niż zdania pochlebne pewną charakterystyczną właściwość dotychczasowych interpretacji *Placówki*.

Już w roku 1886, kiedy w prasie nie przeminęły jeszcze echa satysfakcji pierwszych entuzjastów świeżego dzieła Prusa, ukazał się w warszawskim „Głosie” artykuł „prenumeratora prowincjonalnego”, podpisanego pseudonimem: Chłop. Poczul się on w obowiązku zaprotestować przeciwko — jak sądził — sfalszowaniu obrazu wsi, a przede wszystkim portretu wieśniaka. Pisał:

Być może, iż *Placówka* jako utwór artystyczno-literacki, wytwór fantazji poetyckiej, posiada niepospolite zalety, ale mnie się zdaje, że obok piękności poetyckiej każdy taki utwór powinien posiadać jeszcze prawdę życiową, gdyż bez tej prawdy najlepsza pod innymi względami praca nie zadowolni czytelnika dobrze obeznanego z tą sferą społeczną, której dolę i niedolę autor odmalować zamierzał. W *Placówce* takiej prawdy niedużo. [F 181]¹

Po takim wstępie „Chłop” przystępuje do przedstawienia zarzutów i wyrzutów, tłumacząc przy okazji, jak powinien by wyglądać obraz wsi zgodny z prawdą:

Osoby powołane przez Prusa do obrony „placówki” wyglądają w roli bohaterów owej „epopei chłopskiej” śmiesznie i karykaturalnie. [...] Ślimak zna się na kołodziejstwie, na bednarstwie, nawet młocarnię naprawić potrafił, ale obok tego był to próżniak, przemyślający nad tym tylko, jak by się wyleżeć i wyspać. Po zabronowaniu poletka zdawało mu się, że ręce wyjdą mu ze stawów i nogi chyba opadną, gdyby się ruszył z miejsca. Ślimak był może z natury leniwym, ale mogę ręczyć, że nawet najbardziej leniwy chłop na bronowanie nigdy skarżyć się nie będzie, gdyż robota ta wcale ciężką nie jest. Jeżeli Prus chciał w ten sposób zaznaczyć istniejącą niby to wśród ludu wiejskiego skłonność do skargi i narzekania na ciężar pracy fizycznej, to wyrządził temu ludowi zupełnie nie zasłużoną obelgę. Na ciężką pracę, zwłaszcza na własnym kawałku ziemi, chłop skarżyć się nie ma zwyczaju [...] Przypuśćmy jednak, że Ślimak był wyjątkowym próżniakiem, jakże w takim razie pogodzimy lenistwo jego z tą okolicznością, pozwalającą nam mieć o Ślimaku zupełnie inne wyobrażenie, że on na swoich 10 morgach nie tylko mógł wyżywić rodzinę i dwoje sług utrzymać, ale nawet kwiaty w doniczkach hodował, stół obrusem nakrywał, gościom na widelcu kielbasę podawał i rok-

¹ W ten sposób odsyłamy do antologii: S. Fita, „*Placówka*” Bolesława Prusa. Warszawa 1980. Liczba po skrócie oznacza stronicę.

rocznie po 50 rubli do skrzyni odkładał. Dojść do takiego dobrobytu mógł Ślimak tylko drogą wytrwałej i ciągłej pracy, a więc próżniakiem i niedołęgą chyba nie był. [F 181—182]

Lista pretensji „Chłopa” jest znacznie dłuższa. A więc: niezbyt podobne do prawdy jest — jego zdaniem — gderanie Ślimakowe na kupno krowy jako na „marnowanie grosza na głupstwo” (F 182), bo nawet i najchciwszy grosza wieśniak nie uznaje krowy za głupstwo. Cała zresztą scena kupna jest — choć zabawna — bardzo niedorzeczna. Zupełnie kłóci się z prawdopodobieństwem wysłanie przez Jagnę Ślimakową chłopaków za ojcem, by go przypilnowali przy targowaniu się o łąkę we dworze: jeśli nie ufała mężowi, sama by za nim poszła. Jeszcze mniej możliwe w życiu byłoby przyjęcie dziecka głupiej Zośki przez Owczarza: parobek nie miałby czasu na niańczenie maleństwa, a sąsiadki nie dałyby żyć Ślimakowej, gdyby sama nie zajęła się nią, skoro w jej chałupie ją zostawiono. Nie ma ani odrobiny prawdy życiowej w przysadzaniu głodnego dziecka do wymienia krowy czy w wożeniu go zimą do lasu. Nie ma żadnej prawdy w pomyśle bieganiny Ślimaka za masłem i drobiem po wioskach: normalny chłop nigdy by się tego nie imał; prędzej by żonę posłał.

Wśród gospodarzy wiejskich rzadko można spotkać handlujących bydłem, wieprzkami lub zbożem, handlujących zaś nabiałem i drobiem w żadnej nie znajdziesz wiosce. [F 184]

Wskazawszy szereg tego rodzaju uchybień, korespondent „Głosu” konkludował, że choć idea powieści zasługuje na wiarę (chłop rzeczywiście ma „wielkie przywiązanie do macierzystego zagona” i wytrwa na nim wśród przeciwności), to niefortunnie się stało, że do piastowania tej idei pisarz powołał „głupców lub niedołęgów” — i „zamiast wiernego obrazu rzeczywistości dał nam jej karykaturę” (F 185).

Analogiczne napomknienia czynili — zazwyczaj na zasadzie nawiasowych przerywników — także recenzenci przychylni Prusowi. Iwan Franko w pięknym omówieniu *Placówki* dowodnie obrachował, iż żadnym sposobem niedojda i leń, jakim jest Ślimak, nie uciulałby na 10-morgowym gospodarstwie — nawet przy największej zapobiegliwości żony — owych 50 rubli rocznie do skrzyni. I w ogóle cała ekonomiczna treść tej powieści nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością, czytelnika zaś nie zorientowanego wprowadza Prus w błąd.

Gospodarz na dziesięciu morgach wiejskiej roli jest u nas raczej biednym niż zamożnym; wyżyje sam z rodziną i podatek zapłaci — i na tym koniec; nieraz przyjdzie się [!] na wiosnę dokupić chleba, a prawie zawsze — paszy².

Potwierdzał zastrzeżenia do ekonomicznych aspektów *Placówki* również Aleksander Świętochowski w drugiej ze swych wypowiedzi o tej

² I. Franko, *Chłop polski w świetle poezji polskiej*. („*Placówka*”, powieść Bolesława Prusa). Warszawa 1886. W: *O literaturze polskiej*. Wyboru dokonał i opracował M. Kupłowski. Kraków 1979, s. 179.

powieści³. Nawet jej entuzjasta, Józef Kotarbiński, dopatrywał się pewnej skazy na realizmie. Za sztuczny uznał monolog Owczarza na temat regresu i degeneracji klasy szlacheckiej:

W tym miejscu, raz jeden w powieści, Prus dał się unieść tendencyjnej szkapie, która pogalopowała za granicę przedmiotowości. [F 134]

Spostrzeżenia tego pokroju (można by z nich ułożyć zgoła jakąś *Anty-Placówkę*) zasadały się na zestawianiu określonych momentów utworu z realiami znanymi poszczególnym recenzentom z życia. Możliwości takich zestawień nie zostały wyczerpane i dałoby się je pomnożyć⁴. Jednakże opinie i uwagi krytyczne o *Placówce* brały się nie tylko z przeceniania różnych detali, a więc z utożsamiania realizmu z weryzmem. Tego utożsamiania unikali przecież od początku autorzy większości wypowiedzi. Ze stanowiska tych poszukiwaczy realizmu, którzy posługiwali się pojęciem typowości, sprawą centralną musiały się stać kwestie bardziej zasadnicze, takie jak Prusowska wizja chłopca i koncepcja jego roli narodowej. Przeważająca liczba opinii — zarówno współczesnych Prusowi, jak i późniejszych, formułowanych przez historyków literatury — współbrzmiała tonacją zgody na awansowanie *Placówki* do panteonu najwybitniejszych osiągnięć realizmu. Ślimaka uznano przy tym za rzetelny typ chłopca polskiego.

Nuty w tej harmonii sceptyczne pojawiały się rzadko, ale — co charakterystyczne — pobrzmiwały w wypowiedziach autorów tak lub inaczej sytuujących się po chłopskiej stronie myślenia o wsi.

W roku 1913 działacz ludowy Tomasz Nocznicki kwestionował sens przedłużania się żywotności Prusowej „filozofii” ludu.

Złe jest, że właśnie dziś, kiedy już zeszli do grobu „Ślimakowie” (co ich wyhodowały czasy pańszczyzniane), niektórzy „publicyści”, pisząc o chłopie, na Ślimaków sprzed laty [!] się powołują. Gorzej jest, że oni chcieliby dziś, ażeby chłop gospodarz był tylko Ślimakiem. Bo ci panowie nie są w stanie zrozumieć, iż dzisiejsze czasy to już nie dla Ślimaków. [F 189]

³ Pierwszą wypowiedzią A. Świętochowskiego o *Placówce* były uwagi pochlebne w felietonie *Liberum veto* („Prawda” 1886, nr 32), drugą — fragmenty obszernego eseju Aleksander Głowacki (*Bolesław Prus*) (jw., 1890, nry 32—39). Przedruk obu wypowiedzi w: F 123—124, 171—173.

⁴ Piszący te słowa pamięta powątpiewania wiejskich czytelników *Placówki* pochodzących z jednego z południowych regionów Polski co do kilku motywów, m. in. lamentacji Ślimaka w stylu: „a po co ja biedny na ten świat przychodziłem” (to przy okazji kupna krowy); taki styl lamentacji w tym regionie rezerwuje się dla kobiet — mężczyźni złorzeczą, a jeśli już lamentują (co się zdarza niezwykle rzadko), to inaczej. Albo zmartwienie Ślimaka o drabinę dla nowej krowy w obo-
rze: drabin nad żłobami dla bydła w pewnych okolicach nie zakładano (jedynie w stajniach dla koni), bo uważano, że krowa może o nie stracić róg. Czy np. kwestia *Godzinek* podczas niesporów. Wedle obyczaju niektórych okolic *Godzinki* śpiewa się tylko rano i niestosownością byłoby ich intonowanie — jak to się dzieje w *Placówce* — na nabożeństwie popołudniowym.

Wywód ten — jakkolwiek Nocznicki atakuje współczesnych sobie konserwatywnych ludomanów — podszyty jest żalem do autora *Placówki* za pewnego rodzaju krótkowzroczność: Prus dostrzegł oto schodzących do grobu, nie zauważył wchodzących w przyszłość...

W ćwierć wieku później Stanisław Pigoń, który świetnie pamiętał, jak istotne znaczenie miała *Placówka* dla nobilitowania problematyki chłopskiej w literaturze i w myśli politycznej, i który podkreślał, że Prus trafnie odnalazł w chłopskim przywiązaniu do ziemi „fundament niewytracalności plemiennej narodu”, także wyraził zdanie, iż

ten elementarny biologizm [jaki znajduje się u podstaw wiary Prusa w lud] wraz z obudzeniem się obywatelskim chłopa przestał ludziom wystarczać, a na wsi począł nawet drażnić. [...]

Rola *Placówki* jako utworu rozwojowego skończyła się, karta z dziejów chłopa polskiego zapisana ręką Prusa odwróciła się i zasunęła w przeszłość. [F 195]

Dopowiedzeniem do końca zastrzeżeń, które się pojawiały przy tym sposobie czytania *Placówki*, jest szkic Stefana Bratkowskiego z r. 1976 pod znamienym tytułem: *Usunąć „Placówkę” ze szkoły*. Powieść ta — tłumaczy autor szkicu — w najmniejszym stopniu nie oddaje prawdy o przyczynach wygranej chłopa polskiego z niemiecką ekspansją gospodarczą i polityczną. Nie inercyjnym trwaniem i biologicznym przyrośnięciem do ziemi obroniła się polskość wsi tam, gdzie jej najwięcej zagrażało, lecz postawą czynną, pomysłowością inicjatyw i dobrą organizacją.

W chwili kiedy w warszawskim „Wędrowcu” ukazywała się *Placówka*, w Wielkopolsce działała już sieć 150 kółek rolniczych [...] ⁵.

Usuniętą ze spisów lektur powieść Prusa radzi Bratkowski czytać absolwentom szkoły, którzy już z lekcji historii znają prawdziwe przyczyny uratowania się wsi polskiej przed zachłannością niemiecką i wynarodowieniem.

W takiej optyce wartość *Placówki* jako dzieła realistycznego polega głównie na tym, że odzwierciedliła pewien miniony etap mentalności chłopskiej i dziejów wsi polskiej, etap zamknięty już na początku XX wieku. Należy więc ta powieść do świadectw swojego czasu, o tyle tylko interesujących dzisiejszego czytelnika, o ile ciekawia go pamiętki przeszłości lub materiały pomocne rozumieniu historii.

Wspólnym elementem interpretacji, w których zatrzymywano się przy zawartości ideowej *Placówki* lub analizowano pocieszającą wymowę finału, były najczęściej pochwały za naukę oporu przeciwko zagrożeniom polskiego stanu posiadania i za nadzieję wytrwania narodu wśród prze-

⁵ S. Bratkowski, *Najdłuższa wojna Polaków*. W: S. Bratkowski, *Skąd przychodzimy?* Wyd. 2, zmienione i poszerzone. Warszawa 1978, s. 269. Pierwodruk rozważań o powieści Prusa ukazał się w „Kulisach” (1973, nr 26), pt. *Usunąć „Placówkę” ze szkoły*, i pod tym tytułem przedrukował go Fita (F 222—226).

ciwności dziejowych. Ale od czasu do czasu także i w tym wątku rozważań pojawiały się powątpiewania. Nadzieja wydawała się niezbyt przekonywająco uzasadniona. Świętochowski w r. 1886 powiadał, że powieść Prusa „nie posiada artystycznego planu” (F 124), a Teodor Jeske-Choiński — jakby kontynuując tę myśl — pisał:

Hamerowie walczą ze Ślimakiem z nieubłaganą cierpliwością germańską, prześladują go, niszczą, robią nędzarzem i sierotą. Ale chłop ostał się, zwyciężył. Niemcy poszli sobie, skąd przyszli — Ślimak nie ruszył się z miejsca [...]. W rzeczywistości nie wytrzymują Ślimakowie tak potężnego zewsząd parcia, ustępują z posterunku, ale męża Jagny ocaliła — tendencja autora. Chłop na dziesięciu morgach pokonał bogatych i rozumniejszych Niemców. [F 143]

Zbożne tedy zamiary Prusa zwyciężyły w zakończeniu, ale argumentacja fabularna, która je poprzedziła, przemawia przeciwko tendencyjnemu pokrzepieniu.

Iwan Franko sądził podobnie: chwalebna intencja dydaktyczna Prusa klóci się z wizją przedstawionej rzeczywistości. Wbrew werbalnym zapewnieniom autorskim (finałowi) powieść zaznacza „dosadnie różnicę charakterów narodowych [tj. germańskiego i słowiańskiego] i niemożność wytrzymania takiej walki ze strony chłopstwa polskiego”⁶. Konstanty Marian Górski w 1887 r. dostrzegł to samo:

Przebieg powieści tak smutny, że nie chce się bardzo wierzyć zakończeniu, które nawet autor brutalną sceną w chałupie rad zatrzeć i osłonić. Bo pokłócili się Niemcy między sobą, źle się obliczyli — sąsiedzi i wrogowie naszego chłopstwa muszą wieś opuścić.

„Mój Robaku! czy to tylko prawda?”

Głuchą wątpliwość budzi ten koniec, choć dość dobrze umotywowany, wobec realistycznego nastroju powieści. [F 166—167]

Z wyrozumiałą żartobliwą melancholią godzi się Jeske-Choiński na optymistyczne przesłanie:

Więc kiedy p. Prus twierdzi, że i nieprzyjaciół ginie przez prywatę i niezgodę, że przeznaczenie broni polskiego chłopstwa na jego zagonie i zdaje się mówić z piosenką, że „to nie dla Niemców, ale dla Polaków”, to nie pozostaje nam jak dodać to słowo, którym sołtys autora oracje swe kończy: Amen! [F 169]

Pęknięcie finalne, będące rodzajem wady kompozycyjnej, stwierdzają niemal wszyscy dzisiejsi komentatorzy *Placówki*. Zdaniem Janiny Kulczyckiej-Saloni powieść rozpoczęła się „jako naturalistyczne studium nad polską wsią”, a zakończyła się jako powieść „pisana »dla pokrzepienia serc«, budząca wiarę w chłopstwo polskie”⁷. W pracy Edwarda Pieścikowskiego czytamy, że

⁶ Franko, *op. cit.*, s. 191.

⁷ J. Kulczycka-Saloni, *Literatura polska lat 1876—1902 a inspiracja Emila Zoli. Studia*. Wrocław 1974, s. 318.

optymizm zakończenia *Placówki* robi wrażenie tendencji naddanej. [...] W efekcie kompozycja powieści jest — *horribile dictu!* — zwichnięta, kręgosłup ma jakby rozszczepiony [...] ⁸.

Franciszek Ziejka konstatuje:

odwrócenie losów wsi przez Niedoperza ma w sobie wiele cudowności, ale prawie nic — z codziennej rzeczywistości. I w tym miejscu spotykamy się z Prusem-ideologiem, pisarzem, który dla nadrzędnej idei poświęca prawdopodobieństwo sytuacji ⁹.

Ostrożniej, ale podobnie rzecz ujął Stanisław Fita we wstępie do swojej antologii:

finał *Placówki* jest konsekwencją postawy bohaterów, nie wyrasta jednak logicznie z rozwoju akcji. [F 34—35]

Stwierdziwszy owo finalne pęknięcie kompozycyjne autorzy przytoczonych opinii nie odbierają dziełu wartości — ich zdaniem i ze skazą powieść jest wybitna — nie uchylają jednak sugestii, że Prus jakby bezwiednie znalazł się w potrzasku. Bo oto pragnąc połączyć materię realistyczną z apriorycznym zamiarem krzepicielskim, uwikłał się w sytuację, z której właściwie nie było zadowalającego wyjścia. Stanowisko konsekwentnie realistyczne wymagałoby zakończenia tragicznego, któremu w ostatniej chwili — widać — sprzeciwił się dydaktyk, pomny zasady większej skuteczności nauczania przez dobre przykłady niż odstraszenia groźbami.

Wyostrażając, a zarazem dopowiadając konkluzję, można by powiedzieć, że Prusowi-realiście panowanie nad zakończeniem wymknęło się z powodu nagłej interwencji Prusa-dydaktyka.

Nie przecząc istnieniu skazy finalnej — byłoby to przecież przeczenie faktowi! — pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę na symptomy świadomej i zamierzonej autorskiej zgody na takie niespodziewane „uorganizowanie się” zakończenia. Jak wiadomo — był Prus specjalistą od finałów denerwujących, finałów, o których wiedział, że zaskakują czytelników i wywołują niezadowolenie znacznej ich części. Ale zakończenia *Placówki* nie skorygował, choć mógł był to uczynić — wszakże jeszcze i do wydania 5 tej powieści wprowadzał poprawki (zob. F 36) — tym bardziej że kierunki zmian wskazywali recenzenci wielce mu życzliwi. Trudził się stylizowaniem niezbyt ich pasjonującego początku — zakończenia nie ruszał. Ostatecznie więc uznał skazę za niezbędną. Tak jak później za konieczny uznał „niejasny” finał *Lalki*, mimo że dochodziły go żale czytelników, pragnących ocalenia Wokulskiego.

O możliwości innej, pesymistycznej perspektywy rozwoju sytuacji

⁸ E. Pieścikowski, *Bolesław Prus*. Warszawa 1977, s. 92.

⁹ F. Ziejka, *Józef Ślimak*. „Wieści” 1969, nr 42, s. 5.

przedstawionych w *Placówce* wiedział doskonale, bo nieraz o tym myślał i pisał przedtem. Jako publicysta bił na alarm i ostrzegał kasandrycznymi wizjami przyszłości przed kolonizacją niemiecką. W roku 1883 dramatycznie roztrząsał kwestię, kiedy „nasze wnuki [...] dzięki przezorności swoich dziadów zostaną pastuchami w tym samym kraju, którego mogli być szczęśliwymi posiadaczami”¹⁰.

Bo od wieków — stwierdzał — trwa systematyczny pochód niemiecki na tereny zachodniosłowiańskie. Od wieków odbywa się proces germanizacyjny, w wyniku którego nad Łabą i nad Odrą dawno już zamilkła mowa słowiańska, postępy zaś tego procesu, organizowanego, wielce skrupulatnie, każą się spodziewać dnia, w którym i nad Wisłą stanie się to samo, jeśli nie potrafimy w porę zdobyć się na skuteczną samobronę.

Niepokój, którego pisarz nie tał w tego rodzaju wypowiedziach oraz którym dzielił się z czytelnikami na wielu kartach *Placówki*, został w finale tej powieści przewyciężony, a przynajmniej stłumiony raptownie, tak raptownie, że aż rodzi się pytanie: czy całkiem serio? Bo może ta nieoczekiwana odmiana losu Ślimakowego, a więc i skaza finalna, jest w istocie — jeśli rozpatrywać ją w perspektywie wcześniejszych utworów Prusa z finałem pozornie pokrzepiającym — przekornym aktem sarkazmu wobec czytelnika żadnego łatwych pocieszeń? Wszakże tak było w *Sierocej doli*, gdzie autor kazał Opatrzności przyłożyć ręki do wypadków, by ułożyły się misternie w groteskowy ciąg cudów, dzięki którym naiwny czytelnik, złakniony pokrzepienia — zostaje pokrzepiony. Czytelnikowi zaś już wyroślemu z naiwności Prus powiada w tej noweli prawdę całkiem gorzką. Czy coś podobnego nie dzieje się w zakończeniu *Placówki*?

W *Sierocej doli* notorycznego grzesznika „schwyciła [...] za kark potężna prawica boża i już z Placu Teatralnego zawróciła na pocztę”¹¹, by omarkował list kryjący ostatnią szansę ocalenia sieroty. List jest źle zaadresowany, ale cudem trafi we właściwe ręce, itd. W *Placówce* do uratowania Ślimaka przyczyni się ksiądz, kompletnie nie nawykły do zajmowania się chłopskimi nieszczęściami, który dopiero po okropnej zgryzocie pokona szatańską pokusę zielonych oczu pani Teofilowej, do rozbudzenia zaś sumienia kapłana wyznaczy autor posła bardzo lichego: pariasa okolicznego, od wszystkich pogardzanego Jojnę Niedoperza. Ratuńek więc zawisł na strasznie wątlej nici. Bardzo dziwne trafy musiały się przydarzyć, by Ślimak odżył. Te trafy konsternowały już pierwszych komentatorów powieści:

¹⁰ B. Prus, *Kroniki*. Opracował Z. Szweykowski. T. 6. Warszawa 1957, s. 158.

¹¹ B. Prus, *Sieroca dola*. W: *Wybór pism*. Wyd. w 10 tomach. Ze wstępem M. Dąbrowskiej. T. 2. Warszawa 1957, s. 163.

Czy chciałby p. Prus wyrazić takim sposobem myśl, że po szlachcicu, od którego upadku zaczynają się wszystkie nieszczęścia chłopca polskiego, pozostają dla tegoż chłopca dwaj lepsi przyjaciele — Żyd i ksiądz? Nie śmiałbym coś podobnego twierdzić, chociaż po uważnym przeczytaniu *Placówki* mimo woli nasuwają się podobne myśli¹².

Autor *Sierocej doli* z miną żartobliwie melancholijną odrzekłby na takie *dictum*, że to „Pan Bóg jest najlepszym dramaturgiem, ponieważ daje najmniej spodziewane rozwiązanie”. I dodałby z ironią:

Dziwne rzeczy wyrabiasz, o Panie! że pominąwszy tyle zacnych i wykwin-
tych osób, do spełnienia sierocej woli użyłeś lichwiarza w wytartym i za-
błoconym płaszczu!...¹³

Jednakże mimo stwierdzenia powierzchniowego podobieństwa do *Sierocej doli* nie należy krzepiącego zbiegu wypadków w *Placówce* zapisywać na konto autorskiej ironii melancholijnej czy sarkazmu. Mają rację interpretatorzy, którzy pokrzepiający finał utworu potraktowali serio. Dola Józefa Ślimaka — acz wyratowała go autorska opatrność trochę podobnie jak Jasia pani Wincentowej w noweli o sieroctwie — nie od samych tylko przypadków zależy. W *Sierocej doli* przydarza się taka liczba zadziwiających zbiegów okoliczności, jaka nigdy by się nie przydarzyła w życiu rzeczywistym. W dzieje Ślimaka i jego wytrwania na „placówce” wpisana jest — oprócz zdarzeń niezwykłych — idea instynktownego chłopskiego trwania na własnej ziemi. I choć naderwaną w pewnym momencie nitkę zdarzeń fabularnych, układających się w chłopskie zmaganie z kolonistami niemieckimi, sztukuje pisarz dziwnymi trafami, to jednak splot idei i autorskiego przekonania o związku mentalności chłopskiej z wioską rodzinną ani razu w tej powieści nie zostały nadwątlone.

Padły tu już słowa „ironia”, „sarkazm”, „groteska”, czyli słowa, które odwodzą nas od centrum problematyki realizmu. Posługiwano się nimi nieraz przy rozpatrywaniu rodowodowych koneksji pisarstwa Prusa, zwłaszcza w pracach o wcześniejszej jego nowelistyce. Inwencję, niekiedy zgoła ekwilibrystyczną zdolność kombinowania sytuacji fabularnych, jaką popisywał się Prus w młodości (z efektami zresztą nie zawsze chwalonymi), kojarzyli badacze z tradycją powiastki oświeceniowej o akcji pełnej awantur i igraszek, z karkołomnymi konstrukcjami nowelistyki romantycznej, z parodystyczno-ironicznymi „ramotkami” Augusta Wilkońskiego, nawet z fantazyjną i „dewiacyjną” prozą Ludwika Sztyrmera. Czyli z obszernym dziedzictwem literatury przedrealistycznej. Poza poetykę ortodoksyjnie pojmowanego realizmu wiodły także rozważania o Prusowym humorze i komizmie. Zygmunt Szweykowski pisze:

¹² Franko, *op. cit.*, s. 184.

¹³ Prus, *Sieroca dola*, s. 163.

Z dowcipem łączy Prus ściśle technikę parodii i karykatury, które deformując rzeczywistość nadają jej specjalny ton zabawnego wyjaskrawienia¹⁴.

Do tego zespołu pojęć warto również włączyć pojęcie symbolu. Józef Kotarbiński zmarszczył się — jak pamiętamy — przy Owczarzewym komentarzu do kuligu ziemiańskiego. Ale inny krytyk, entuzjasta Wyspiańskiego, nie z tendencyjną szkapą kojarzył tę scenkę, lecz z pre-symbolicznym pegazem: przypominała mu ideę *Wyzwolenia*¹⁵.

Symbolika w powieściach Prusa i w ogóle w powieściach realistycznych to temat często dzisiaj dostrzegany. W niniejszych jednak rozmyślaniach o *Placówce* nie na tym temacie pragnęlibyśmy się zatrzymać, choć jest nęcący i zapewne niejedno zagadnienie z jego pomocą mogłoby zyskać interesujące oświecenie. Pragnęlibyśmy mianowicie przyznać prawo obywatelstwa w refleksji nad tym utworem innemu jeszcze pojęciu spoza arsenału realistycznego, pojęciu paraboli, czyli przypowieści.

Wśród pozytywistycznych nawoływań do realizmu niewiele było oczywiście miejsca na zadumę o paraboli. Wykluczała ją teoretycznie *mimesis*. Narracja traktowana jako kreacyjna działalność podmiotu — a taka koncepcja narracji stwarza szansę paraboli¹⁶ — była właśnie chłostana w imię „przedmiotowości” i pokory pisarza wobec rzeczywistości.

Ale bezpośrednio przed pozytywizmem narracja kreacyjna, rozumiana jako „wehikuł służący do przenoszenia znaczeń ogólnych”¹⁷, odrastała — mimo niechęci romantyków do klasycystycznego spadku alegorii, emblematu, powiastki, *exemplum*, bajki zwierzęcej etc., a więc gatunków zasadniczo skazanych na pochówek wraz z całym wiekiem XVIII — i to odrastała pędami wcale interesującymi. Niektóre z nich rozwijały się w konary wielkiej literatury romantycznej¹⁸, inne obiecująco rozkwitały w powieściopisarstwie krajowym¹⁹. Pod wpływem Hoffmanna i Richtera

¹⁴ Z. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*. Wyd. 2. Warszawa 1972, s. 59.

¹⁵ Zob. A. Grzymała-Siedlecki, *Pozytywistyczna kotłyska Wyspiańskiego*. W: *O twórczości Wyspiańskiego*. Opracowała A. Łempicka. Kraków 1970, s. 385—390. Przedruk w: F 199—205.

¹⁶ Zob. M. Głowiński, *Norwida wiersze-przypowieści*. W zbiorze: *Cyprian Norwid. W 150-lecie urodzin. Materiały konferencji naukowej 23—25 września 1971*. Warszawa 1973, s. 72—73.

¹⁷ *Ibidem*, s. 73.

¹⁸ Zob. Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*. Warszawa 1962, *passim*.

¹⁹ Zob. M. Żmigrodzka, *Proza fabularna w kraju*. W zbiorze: *Literatura krajowa w okresie romantyzmu, 1831—1863*. T. 1. Kraków 1975, s. 165—166. „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”. Seria 3. Szczegółowe rozważania na temat powieści parabolicznej w twórczości Żmichowskiej — zob. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Miedzy buntem a rezygnacją. O powieściach Narcyzy Żmichowskiej*. Warszawa 1978, s. 15—68.

pisywał opowieści paraboliczne Kraszewski, „hoffmannizował” Dzierzkowski, nie stronił od przypowieści Józef Korzeniowski²⁰.

Charakter parabolicznych „powieści przykładowych” miawały po r. 1850 również nowelki dla ludu, np. niektóre utwory Jana Kantego Gregorowicza²¹.

Przyczyną, dla której parabola wdzieriała się — nierzadko przy tym karlejąc i przysychając — na teren z pozoru mało dla siebie stosowny, tj. do nowel i powieści ewoluujących ku realizmowi, było dziedziczenie przez polską prozę beletrystyczną pewnych obligacji po romantyzmie. To prawda, że w okresie zmierzchania i kryzysu romantyzmu zwolennicy powieściopisarstwa kwestionowali lub korygowali — w imię zbliżenia literatury do życia — romantyczny kreacjonizm, że tępilli pogłosy indywidualizmu i że romantyczny maksymalizm ideowy zastępowali tak lub inaczej rozumianym pragmatyzmem. Ale nawet najżarliwsi rzecznicy „kopiowania rzeczywistości” nie pragnęli uwolnienia pisarzy od „posłannictwa” edukacyjnego, od obowiązku dydaktycznego, od „dążności”²². Odejście od tego obowiązku w sytuacji polskiej uważano by zgodnie za niemoralne. Romantycznego wieszczą zastępował więc pragmatyczny rzecznik tendencji (np. organicznikowskiej), który miał wprawdzie dbać o zadowolenie czytelniczego zmysłu prawdopodobieństwa, ale w żadnym wypadku nie powinien tego czynić kosztem społecznie użytecznej tezy. Toteż w miarę przygasania romantyzmu i w pierwszej fazie pozytywizmu rozwijała się u nas literatura „dążnościowa”, w której świat przedstawiony pełnił funkcję przykładu ilustrującego lub motywującego określone hasła programowe. Nie była to oczywiście literatura paraboliczna, ale na marginesie tak pojmowanej „piśmienności” istniało miejsce i dla parabol.

W miarę jednak dostrzegania ułomności poznawczej i ograniczoności ideowej pisarstwa tendencyjnego, w miarę więc dojrzewania realizmu i rozszerzania się horyzontu moralistyki powieściowej — parabola nie tylko nie znikła, ale zaczęła się uszlachetniać dzięki zrzucaniu znamion służebności celom doraźnym lub repetycji elementarza obyczajowego. Zaczęła więc stawać się towarzyszką oraz dopełnieniem wielkiej twór-

²⁰ Kraszewski przekładał parabolę J. P. Richtera pt. *Śmierć anioła* („Znicz” 1834, s. 217—224), do jego zaś własnych utworów typowo parabolicznych zaliczyć można np. *Łzę w niebie* („Biblioteka Warszawska” 1847, t. 1) i *Podróż do miasteczka* (Warszawa 1857). Wśród powieści Korzeniowskiego paraboliczny charakter mają — pisane pod wpływem *Poganki* Żmichowskiej — *Nowe wędrówki Oryginała* (Wilno 1851). Dzierzkowski zawarł kilka utworów parabolicznych w *Powieściach z życia towarzyskiego* (t. 1—2. Lwów 1846).

²¹ Chodzi tu zwłaszcza o jego *Książeczki obrazkowe* (t. 1—3. Warszawa 1862—1863).

²² Zob. A. Bartoszewicz, *O głównych terminach i pojęciach w polskiej krytyce literackiej w pierwszej połowie XIX wieku*. Warszawa—Poznań 1973, s. 174—198.

czości realistycznej, tej twórczości, która swoją tożsamość odnajdywała nie w prostym „kopiowaniu życia” na użytek sezonowych postulatów, lecz w kształtowaniu nowej symboliki i sięganiu do głębszych pokładów wiedzy o mechanizmach rzeczywistości ludzkiej.

Nie jest przypadkiem, że Sienkiewicz w okresie tworzenia swoich najbardziej znanych powieści historycznych i współczesnych pisywał przypowieści w rodzaju *Legendy żeglarskiej* (1884), *Dioklesa* (1906) czy *Sądu Ozyrysa* (1908)²³. I nie jest przypadkiem, że w *Faraonie* Prusa znajdziemy inkrustacje paraboliczne — by tu przypomnieć choćby modlitwę Psujaczka — przy czym poszukiwano już koneksji tej powieści z tradycją filozofującej paraboli powieściowej romantyków, m. in. z „okultystycznym” *Sędziwojem* Józefa Bohdana Dziekońskiego²⁴.

Próby paraboli pojawiały się w twórczości Prusa i wcześniej. To np. *Filozof i prostak* (1873) z akcją — jak przystało na przypowieść lojalną w sposób szkolny względem tradycji najbardziej znanych — zlokalizowaną na egzotycznym Wschodzie (w Chinach). To również utwór *Z legend dawnego Egiptu* (1888). Ale to także wtręty paraboliczne i *exempla* moralne, rozsiane po nowelach i w interesującej nas tutaj *Placówce*.

Jako przypowieść, a zarazem figuralną przestrożę, można przecież odczytywać w tym utworze narrację o wyrąbaniu starego lasu przez kolonistów. Posłuchajmy:

Las padł. Zostało tylko niebo i ziemia, a na niej trochę kęp jałowcu, trochę leszczyny, trochę młodych sosenek, niepoliczone szeregi pieńków i całe stopy leżących drzew, z których pośpiesznie obcinano gałęzie. Nic z liściastego narodu nie uszanował topór drapieżny.

Nic, nawet dębu, po którego stuletniej korze ześlizgiwały się wstęgi piorunów. Zapatrzony w niebo zwycięzca burz prawie nie dostrzegł kręcących się u stóp jego robaków, a ciosy siekier nie więcej go obchodziły od pukania dzieciółów. Padł nagle, przekonany w ostatniej chwili, że to świat się obalił i że na tak niepewnym świecie żyć nie warto.

Był inny dąb, na którego zeschłej gałęzi powiesił się kiedyś nieszczęsny Szymon Gołąb. Ludzie odtąd mijali go ze strachem. Toteż ujrawszy gromadę traczów z siekierami zaszemrał: „Uciekajcie stąd, bo imię moje znaczy śmierć. Jeden tylko człowiek dotknął mych konarów i umarł”. Gdy zaś tracze, zamiast usłuchać jego życziwych upomnień, poczęli go rąbać i coraz głębiej zapuszczając mu w ciało ostre żelaza, wpadł w straszny gniew, ryknął: „Zdruzgocę was!...”, i — obalił się na ziemię.

Sosna, w której dziupli kryła się para wiewiórek, widząc powszechne zniszczenie cieszyła się nadzieją, że uniknie złego losu przez wzgląd na swoich lokatorów: „Litość ich wzruszy, bo cóż są im winne biedne, małe wiewórki?” — szeptała i — padła miażdżąc własnym ciężarem wystraszone zwierzątko.

²³ Kilka tego typu utworów wybrał T. Jodełka-Burzecki do tomu *Baśni i legend Sienkiewicza* (Warszawa 1978).

²⁴ Zob. Szwejkowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, s. 101.

Tak ginęły mocne drzewa jedno po drugim; nad ich grobem płakała mgła nocna i kwiliły ptaki pozbawione ojczystych siedzib. [P 350]²⁵

Nie warto by było w tym miejscu wszczynać sporu o to, czy mamy do czynienia z antropomorfizującą alegorią, czy z przypowieścią we właściwym tego słowa znaczeniu, bezsporna natomiast wydaje się przynależność przytoczonego fragmentu do — by tak rzec — „rodziny parabolicznej”. I pewne jest, że znaleźliśmy się daleko od narracyjnej konwencji realistycznej, że jesteśmy w krainie stylu ekspresyjnego, w krainie dostojnie archaizowanej składni i patetycznego słowa, w krainie metafory ocierającej się o hiperbolę, w krainie bliskiego sąsiedztwa z prozą poetycką romantyków...

Tuż po parabolicznej opowieści o zagładzie lasu w analogiczną przypowieść przemienia się narratorska informacja o rozsadzaniu wielkich kamieni polnych, o których podanie miejscowe głosi, że były rozrzucone ręką szatana na początku świata (P 351). W poetycką parabolę o groźnych chmurach gadających, spuszczonej jak psy ze smyczy, przeobraża się relacja o burzy nad Białką (P 397—398). Można by jako przypowieść o nędzarzu miłośniernym odczytywać historię starego Jójny Niedoperza, a jako przypowieść o kapłanie niegodnym, który przez jeden uczynek zostanie zbawiony, historię proboszcza. Obie one pojawiają się jako opowiadania niemal samoistne (jedynie poprzez udział bohaterów w ratowaniu Ślimaka wiążą się z główną fabułą powieści) i obie werbalizują się w konwencjach właściwych fabułom parabolicznym. W obu też mamy do czynienia z cechującą gatunek paraboli „swoistą dialektykę konkretności i schematyczności”, z ujmowaniem postaci raczej jako typów niż indywiduów²⁶, ze szkicowością rysunku sytuacji oraz z umyślnymi niedopowiedzeniami.

O niektórych przypowieściach z *Placówki* powiedzieć by można: skrótowe, jakby szczątkowe, więcej mają wspólnego z alegoryzującym porównaniem lub *exemplum* niż z „budowlami” fabularnymi. Tak jest zwłaszcza wtedy, gdy autor oddaje głos Ślimakowi i Owczarzowi. Posługiwanie się przez nich lapidarnymi parabolami, exemplami, bajką itp. jest — podobnie jak potem w *Chłopach* Reymonta — składnikiem realistycznego obrazu obyczajowości i kultury ludowej. Ślimak np. tłumacząc swemu Jędrkowi — gdy idą do dworu — hierarchię i porządek w świecie ludzkim, posługuje się przykładem psów mądrych i psów głupich (P 272), a Niemcom uzasadnia swoją niechęć do przenosin odwołaniem się do *exemplum* „drzewiny”, marniejącej po przesadzeniu z lasu na inny grunt (P 341). Owczarz objaśnia Znajdzie rytm pracy latem

²⁵ W ten sposób odsyłamy do wyd.: B. Prus, *Placówka*. W: *Wybór pism*, t. 4. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

²⁶ Głowiński, *op. cit.*, s. 76.

i zimą, opowiadając o chodzeniu Pana Jezusa po świecie ze słońcem jako latarnią (P 321).

Weryfikują się pozytywnie w przywoływanych tu przykładach także inne cechy charakterystyczne paraboli. A więc — „wpisane” w ten gatunek sugestie związku z mądrością odwieczną, pamięcią jakichś zdarzeń i prawd dawnych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Zdarzeń i prawd archaicznych, czerpanych z tego samego źródła co mądrość podań, legend, mitów, nauk religijnych. Toteż parabola domaga się — wzorem mitów, legend i ksiąg religijnych — odczytywania wypadków i postaci jako znaków, z których trzeba wyprowadzać sensy. A zarazem każe — jak mit, legenda, podanie — podziwiać zaskakującą „zmyślność” tych znaków. Właściwością wielu paraboli jest (to widać także w niektórych przykładach z *Placówki*) swoście zrygoryzowana konstrukcja: zdarzenia są jakoś uszeregowane, postacie poklasyfikowane, przy czym konstrukcja ta — nieraz kunsztowna, np. regułami symetrii rządzona — może zawierać motywy dziwne i nie zawsze od razu jasne, w ostatecznej jednak wykładni wszystkie one zyskują znaczenie lub czytelny udział w znaczeniu.

„Konstruktywizm” paraboli nie zakłada, że mądrość i prawda ukryte w przypowieści muszą odpowiadać wymogom rozumu. Najstarszą tradycją gatunku (Orient, *Biblia*) było przekazywanie albo objaśnianie prawd objawionych, a nie logicznych dowodów prawdy. Toteż „czystym” fabułom parabolicznym nie należałoby stawiać pytań o stopień zgodności np. z regułami zdrowego rozsądku, prawdopodobieństwem życiowym czy doświadczeniem historycznym.

Po tych uwagach pora przyjrzeć się sprawie Józefa Ślimaka w *Placówce*. Jego historia rządzi się — i owszem — prawami realistycznego podobieństwa do rzeczywistości historycznej, ale zarazem układa się zbyt „geometrycznie” w pewien porządek, który nosi silne piętno umyślności konstrukcyjnej. Najpierw więc powieściowa biografia bohatera wznosi się po szczeblach kolejnych sukcesów. Przybywa mu dobytku, nadziei, szans — i domowników. Od pewnego momentu proces, który był dodawaniem, przemienia się w odejmowanie. Stopniowo ubywa wszystkiego: majątku, sług, najbliższych. Nadciąga osamotnienie i poniżenie. Gdy zaś udręczony i opuszczony przez bliskich człowiek pograży się w rozpacz i gdy nic już nie zdaje się zwiastować ratunku — przychodzi ocalenie.

Zdarza się oczywiście i w życiu pasmo powodzeń człowieka bez jego szczególnej zasługi, a potem passa nieszczęść bez jego szczególnej winy. I zdarza się niespodziewane podźwignięcie się z upadku. Jednakże konwencja powieści realistycznej domaga się bardzo wnikliwych uzasadnień historycznych, psychologicznych, a nawet logicznych tego wszystkiego, co w fabule jest niespodziewane czy przypadkowe, oraz tego wszystkie-

go, co jest nadmiernie regularne. Dlatego recenzenci *Placówki* tak się martwili — pamiętamy — o Ślimakowe ruble w skrzyni (wydawały się motywem „nadgorliwie” dopełniającym łańcucha *prosperity*) i dlatego tak się zżymali na niedostatek materiału dowodowego w optymistycznym finale.

Prus tymczasem — jakby na przekór oczekiwaniom konsekwentnie realistycznym — każe przyjąć do wiadomości i akceptacji ciąg zdarzeń niezbyt wyczerpująco lub niezbyt precyzyjnie wytłumaczalny w kategoriach przyczyn i skutków zgodnych z tymi oczekiwaniami. Tak jakby miał w pamięci przekazy przedwiekowej mądrości — religijnej i mitycznej — które także nie do samego rozumu i doświadczenia dziejowego apelowały...

Gdy szukamy archaicznego podglebia historii Ślimaka, moglibyśmy zatrzymać się przy imieniu przez niego samego wyszeptanym w podzięce „dobrodziejowi”, gdy swym przyjściem do stajennego barłogu wyrwał go z odrętwienia: „Rychtyg jak ten święty biskup, co Łazarza własnymi rękami podnosił i rany mu opatrywał” (P 499). Ale nie tylko względ na Ślimakową omyłność nakazuje nam myśleć o odniesieniu innym niż analogia do ewangelijnej opowieści o wskrzeszeniu Łazarza. Bo życie Józefa Ślimaka bardziej wydaje się podobne do historii Hiobowej. Historii na początku wielce pomyślniej, a potem — i nagle — przemienionej w dzieje twardych bożych prób, ucisku, utraty bogactwa i przyjaciół, nadziei i rodziny. Historii zwątpień, bólu, poniżenia i złorzeczenia. Gdy zaś przepełni się miara nieszczęść, gdy żadna z plag nie zostanie mu oszczędzona — przyjdzie miłosierdzie i zadośćuczynienie. Ciężko doświadczony człowiek odzyska majątności i rozpierzchłych przyjaciół, założy nową rodzinę i nacieszy się potomstwem.

Nie pragniemy tu — rzecz jasna — mówić o wpływie czy podobieństwie szczegółów, lecz o analogii w takim sensie, w jakim kreacje poetyckie kojarzymy z archetypami.

W sporze o dzisiejszą aktualność *Placówki* Anna Tatarkiewicz upominała się o dostrzeganie znaczeń mitycznych w powieści, która wyraża ideę „samozbawicielskiej ofiary”, ideę zadomowioną — co zaświadcza legenda o Wandzie — w kulturze polskiej od dawna²⁷. Sugestia ta nie kłóci się — jak sądzimy — z zawartością dzieła, w którym Jagna swoim nieprzejeđnaniem i zaklęciem w godzinę śmierci raz na zawsze stwarza przedział między małżonkiem a kolonistami. Ale czyż historia Józefa Ślimaka nie mogłaby być traktowana jako reaktualizacja mitu cierpliwego sługi Bożego, wydanego na pastwę nieprzyjaciołom, chłostanego i wreszcie przywalonego klęskami, a jednak ocalonego i zwycięskiego, bo wśród cierpień zachował wiarę i zgromadził zasługi?

²⁷ Zob. A. Tatarkiewicz, *Spór o czyny*. F 226—227. Artykuł ten stanowił odpowiedź na felieton Bratkowskiego *Usunąć „Placówkę” ze szkoły*.

Mamy świadomość, że historia Ślimaka nie jest „czystą” parabolą. Wiemy, że identyfikacja narratora z relacjonowaną fabułą jest tu co najmniej tak czytelna jak identyfikacja z nadbudowanymi nad nią sensami symbolicznymi²⁸, gdy tymczasem w przypowieści „czystej” narrator utożsamia się z symboliczną wykładnią dzieła, a nie z pretekstową historią fabularną. Jednakże podjęcie tropu, który tu sugerujemy, dozwala zauważyć w *Placówce* kilka innych składników rzeczywistości przedstawionej, charakterystycznie zharmonizowanych z przypowieściowym nurtem struktury tego utworu.

Oto w przestrzennym i czasowym zorganizowaniu akcji dostrzegamy pewne znaczące — bo i liczne — skłonności do „przymglania” specyfiki lokalnej i konkretności historycznej. Akcja dzieje się „gdzieś w Polsce”. Biografowie Prusa dopowiedzieliby: w okolicach Nałęczowa. Ale z powieści tego się nie dowiemy. Wieś nad Białką nie ma nazwy własnej, a pod względem topograficznym przypomina miejscowości z różnych stron Polski. Nie wiemy, jak się nazywa nieodległe miasteczko. Uczniom w szkołach trzeba dziś zwracać uwagę, że nie chodzi o zabór pruski ani austriacki, lecz rosyjski, bo walutą obiegową są ruble. Z kwestią czasu — podobnie. Daleko bogatszą mamy w tekście informację o porach dnia i roku, porankach, południach, wieczorach i nocach — niż o datach dziejowych. Można wprawdzie wydedukować oddalenie czasowe od powstania styczniowego i reformy uwłaszczeniowej, ale czytelnik niefachowy wie właściwie tyle, iż rzecz się dzieje w jakimś XIX-wiecznym „kiedys” po zniesieniu pańszczyzny i w okresie nasilania się kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich.

Albo postacie. Już od nazwisk poczynając, mają w sobie coś ze stygmatu alegorycznego: Ślimak, Owczarz, Grzyb, Grochowski, zapewne do niedawna Groch; stara Sobieska podejrzewa, że i Ślimak przy lepszych rublach przechrzczyłby się na Ślimaczyńskiego... (P 298). Pan, ksiądz, wachmistrz — obchodzą się bez nazwisk.

Wszystko to ma aspekty funkcjonalności także i w realistycznej „fakturze” powieści, zwłaszcza jako budulec typowości. Na pewno. Ale wszystko to uczestniczy zarazem w kształtowaniu historii bohatera, który może nas zainteresować nie tylko ze względu na swą przynależność do jednego czasu i konkretnego miejsca. Także w formowaniu opowieści o człowieku, który przyłgnąwszy do ojcowizny, ocali się od niepowodzeń, katastrof i osaczenia, gdy — zda się — wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Opowieść o człowieku pełnym ułomności i wad, który — dźwigając brzemień ponad siły — upada, ale z upadku powstanie.

Nie ma tu potrzeby przywoływać tych utworów Prusa, w których moglibyśmy znaleźć potwierdzenie jego przekonania, iż ludzie prości, zahukani Michałkowie i służebne dziewczki (*Na wakacjach*) są bohaterami

²⁸ Zob. Głowiński, *op. cit.*, s. 77.

istotnych dziejów ludzkości. Oni właśnie, a nie aktorzy błyskotliwych fajerwerków historycznych, niosą w sobie — wraz z niezniszczalnym instynktem życia — najbardziej podstawowe normy człowieczeństwa; przez nich dokonuje się żmudny i nieefektywny, pełen zahamowań i spóźnień, zgryzot i niedoli — ewolucyjny postęp świata ludzkiego. Oni czynią sobie ziemię poddaną i trwają na niej — nieudolnie i niepewnie, ale niezmordowanie.

To właśnie w *Placówce* wydaje się doniosłe, że do piastowania godności reprezentanta człowieczeństwa istotnego (i oczywiście — o czym już wielokrotnie pisano — polskości nieustępliwej) został powołany wieśniak, obarczony — chciałoby się powiedzieć: zbyt hojnie obarczony — wadami. Ten nadmiar wad, który chłopskim czytelnikom powieści kojarzył się z karykaturą, w jakiejś mierze odzwierciedla Prusową filozofię człowieka, filozofię zabarwioną sceptycyzmem (w dojrzałej twórczości autora *Placówki* nie ma postaci idealnych). Lecz w jakimś stopniu mógł się brać i z polemicznej przekory wobec głównego nurtu dotychczasowej tradycji literackiego „awansowania” ludu. Istniała przecież przed *Placówką* wcale liczna scheda ludowych utworów Kraszewskiego, Miłkowskiego, Zachariasiewicza. Dominującą tendencją tego piśmiennictwa była obrona ludu przed krzywdzicielami oraz walka o takie czy inne prawa chłopu, przy czym najczęściej motywowano potrzebę tych praw obrazami niezasłużonej chłopskiej krzywdy. By zaś krzywda przemawiała do wyobraźni czytelników niezawodnie i wołała głośniej o sprawiedliwość, przedstawiano krzywdzonych jako ludzi idealnie szlachetnych i czujących, pięknych i wzniosłych (*vide np.* utwory Kraszewskiego w typie *Ulany* i *Ostapa Bondarczuka*). W czasach młodości pozytywizmu zdarzało się, że replikami na te ujęcia idealizujące — replikami też czynionymi w intencji oskarżycielskiej pod adresem sfer wyższych — stawały się obrazy „czarne”, mające ostrzegać przed zgubnymi dla narodu lub społeczeństwa skutkami ciemnoty, zabobonu i prymitywizmu wiejskiego.

W każdym razie — podkreślmy to — chłop w tych utworach pojawiał się dla wniesienia bądź zilustrowania jakiejś kwestii chłopskiej, a jego wizerunek był tej kwestii podporządkowany.

W *Placówce* nie chodzi o obronę chłopu i wsi. Jest, pewno że jest — i to sugestywna — wizja potrzeb ludności wiejskiej; jest — i to wyrazista — mapa obszaru pilnych działań „organicznych”. Ale powieść o tym przede wszystkim mówi, że wieśniak to podwalina narodowego bytu i sól ziemi. Nie ten wieśniak, którego powoływała do literackiego istnienia imaginacja szlachetnych obrońców ludu, i nie ten, którego oglądzi „uobywatelni” i zamożnym uczyni pozytywistyczna „praca u podstaw” — lecz ten, który był i jest: ze wszystkimi swoimi przyzwyczajeniami, z całym swoim nieokrzesaniem, konserwatyzmem, zacofaniem. Taki jak Ślimak, którego rozumu przeceniać przecież nie można. Raz

zagada wprawdzie mądrze, że można by jego „lemma znamienite” wpi-
sywać w narodowe *album*, ale za chwilę „wyduma” coś takiego, co po
latach nadawałoby się na cytaty w *Indyku* Sławomira Mrożka. Raz za-
dziwia szlachetnością, ale kiedy indziej — upiwszy się do nieprzytom-
ności — wali się literalnie w gnoju. Bywa zawzięty chwalebnie, ale i bez-
troski. Z zakończenia dowiadujemy się, że pod panowaniem Gawędziny
nie przemieni się w inny gatunek człowieka. Pozostanie, jaki był. Do-
świadczenia historyczne, walka z kolonistami, kolej żelazna — wszystko
to w niewielkim stopniu wpłynęło na jego oporną naturę. Historia
zdmuchnęła dwór, odleciały ze wsi wędrowne niemieckie ptaki — Ślima-
kowie trwają. Grzeszni i niezbyt rozbawieni, ale odporni na ciosy i zdolni
do regeneracji po nieszczęściach — na wiosnę będą siali owies i orali
pod ziemniaki; za ich sprawą ziemia praojców będzie rodzić dla nich
i ich dzieci.

I Ślimaków nie trzeba „uczłowieczać” romansowymi metodami, przy-
pisując im czulsze serca, chłonnejsze głowy lub delikatniejsze sumienie.
Bo oni i ze swymi słabościami trwali są nad pomyślność i nad nędzę.

Może dlatego ta powieść po latach — mimo że zdezaktualizowały się
socjalne kwestie dawnej wsi, a słowo „kolonizacja” trzeba objaśniać
w przypisach — pozostaje utworem „do czytania” dla tych, którzy wpra-
wdzie niegdysiejszymi problemami nie bardzo się interesują, ale przecież
nie są wolni od przeżywania własnych zagrożeń i załamania na jakiejś
chwijającej się placówce? I dla tych, którzy — wśród okoliczności dzie-
jowych zupełnie innych niż opisane w *Placówce* — wiedzą lub przeczu-
wają, że ciężkie próby i ofiary zawsze mogą być udziałem człowieka,
a wytrwanie wśród tych prób jest sprawdzianem jego wartości.

Omówioną powyżej skazę *Placówki*, tak dowodnie stwierdzoną przez
krytyków i badaczy, pragnęlibyśmy uznać za wynik nałożenia się na sie-
bie realistycznej prawdy historycznej o polskiej wsi — i przypowieści
reaktualizującej historię mityczną. Bo — raz jeszcze zaakcentujmy —
nasze rozważania nie miały na celu zakwestionowania realistycznych
interpretacji tego utworu, lecz ich dopełnienie. Dopełnienie o przypo-
wieść, która „skazą” (teraz już w cudzysłowie) kładzie się na realistycz-
nej budowli. Ale dopiero ze „skazą” realizm jest dojrzały.